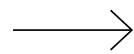


# CYWILIZACJA



W tym tygodniu:

UCIESZYMY TYCH, KTÓRYCH WKURZAJĄ POLITYCY LOBBUJĄCY ZA EKOLOGIĄ. DALEJ ZAŚ POKAZUJEMY CZĄSTECZKĘ, KTÓRA JEST, A JAKOBY JEJ NIE BYŁO

Protokół z Kioto to pomyłka, która będzie nas drogo kosztować, Al Gore buja w obłokach, a produkcja ekopaliw jest groźna dla środowiska – przekonuje Bjørn Lomborg\* w wywiadzie dla „Przekroju”.  
**UWAGA:** Ta rozmowa może wam wybić ekologię z głowy

**ROZMOWA** ŁUKASZ WÓJCIK



**Ustalmy kilka faktów. Globalne ocieplenie jest realne i jest ono w dużej części winą człowieka. Prawda?**

– Absolutnie. Jesteśmy częściowo odpowiedzialni za wzrost globalnej temperatury i do końca wieku będziemy odpowiedzialni za jej wzrost o jakieś 1,6–3,8 stopnia Celsjusza.

**I zgadza się pan, że nasza odpowiedzialność jest coraz większa?**

– Zgadzam się.

**Jednak z drugiej strony człowiek robi coraz więcej, aby walczyć z globalnym ociepleniem. Prawda?**

– Nieprawda. Robimy bardzo niewiele. Składamy wiele ekstrawaganckich obietnic, szczególnie jeśli dotyczą dalekiej przyszłości. Składają je politycy, którzy nie będą musieli ich realizować. Emisja CO<sub>2</sub> niemal wszystkich europejskich krajów w przewidywalnej przyszłości będzie rosła. Ta emisja malała tylko podczas kryzysów ekonomicznych. To było wyraźne, gdy rozpadł się blok wschodni. Jestem pewien, że tak było również w przypadku Polski. I w przypadku NRD, której mieszkańcy z powodu dramatycznego spadku emisji CO<sub>2</sub> postanowili zburzyć mur i połączyć się ze swoim zachodnim sąsiadem. Ale oprócz wywoływania kryzysów ekonomicznych robimy bardzo niewiele, żeby walczyć z globalnym ociepleniem.

**Z drugiej strony mamy jednak globalne inicjatywy, które mają to ocieplenie powstrzymać, na przykład protokół z Kioto czy europejski pakiet klimatyczny.**

– Niemal wszyscy uważają, że jest tylko jeden sposób na powstrzymanie ocieplenia: ciąć emisję CO<sub>2</sub>. Tymczasem są co najmniej dwa lepsze sposoby. Pierwszy: zacząć ograniczać emisję już dziś. Drugi – inwestować w technologię, aby owo ograniczanie było w przyszłości jak najtańsze. Albo po prostu nauczyć się żyć z ociepleniem, bo obecna dyskusja tak naprawdę wcale nie dotyczy walki z emisją CO<sub>2</sub>. Nie dotyczy również prób obni-

żenia globalnej temperatury. Dyskutujemy o tym, jak sprawić, aby ludziom żyło się lepiej. I dlatego trzeba sobie zadać pytanie: czy my naprawdę pomagamy ludziom w najlepszy sposób, skupiając się niemal wyłącznie na ograniczaniu emisji CO<sub>2</sub>? Moim zdaniem nie.

**Co jest nie tak z obcinaniem emisji CO<sub>2</sub> realizowanym na poziomie globalnym w ramach protokołu z Kioto?**

– Wiele rzeczy jest nie tak z tym protokołem. Po pierwsze, obiecywanie ograniczenia emisji dwutlenku węgla oznacza, że mamy wydać ogromne pieniądze, ale rezultaty będą tak niewielkie, że niemal niezauważalne. Pod koniec stulecia realizacja założeń z Kioto prawdopodobnie spowoduje spowolnienie wzrostu globalnej średniej temperatury o mniej niż 0,015 stopnia Celsjusza. Natomiast koszt tego przedsięwzięcia w ciągu pierwszych pięciu lat wyniesie około 180 miliardów dolarów rocznie. Mówimy więc o wydaniu ogromnych pieniędzy na coś, co da marne efekty. I to dopiero za sto lat.

**Pod warunkiem pełnej realizacji postanowień z Kioto, a chyba są z tym problemy?**

– No właśnie. Drugi problem z tym protokołem jest jeszcze bardziej oczywisty: my nie robimy nawet tego, co sobie założyliśmy. Wbrew powszechnemu przekonaniu USA odrzuciły protokół wcale nie dlatego, że George W. Bush go nie ratyfikował. To amerykański Senat go odrzucił w stosunku 95 głosów do zera. Ale nawet jeśli spojrzymy na kraje, które go ratyfikowały, to na przykład Kanada od chwili podpisania protokołu zwiększyła emisję CO<sub>2</sub> o 35 procent. Japonia, która miała obniżyć emisję o sześć procent, o tyle samo ją zwiększyła. Tak samo jest z Nową Zelandią, Australią, Danią, Hiszpanią, Grecją. Przytłaczająca większość krajów, które obiecały realizację protokołu z Kioto, nie będzie w stanie tego zrobić. A nawet gdyby były w stanie, to – powtórzę – ogromnym kosztem osiągnęłyby miżerny rezultat. →

## Bardzo, bardzo sceptyczny ekolog

\* Bjørn Lomborg to według tygodnika „Time” jeden ze stu najważniejszych myślicieli na świecie. Podobne wyróżnienie przyznał mu magazyn „Foreign Policy”. Lomborg jest Duńczykiem, profesorem statystyki. W 2001 roku zasnął książką „Sceptyczny ekolog”, w której argumentuje, że wszelkie wyliczenia dotyczące skali przeludnienia Ziemi, jej zasobów naturalnych i zanieczyszczenia są oparte na nierzetelnie prowadzonych badaniach.





Lomborg wita się ze swoim naczelnym adwersarzem **Allem Gore'em** w Kongresie USA

→ **Ale ograniczanie emisji CO<sub>2</sub> to tylko jeden element protokołu z Kioto. Innym, nie mniej ważnym, jest wspieranie tych ekologicznych sektorów naszych gospodarek, które produkują na przykład panele słoneczne lub turbiny wiatrowe.**

– Bądźmy szczerzy. Subsydiowanie odnawialnych źródeł energii nie ma dziś żadnego znaczenia. Na poziomie globalnym mniej niż pół procent energii pochodzi z takich źródeł jak panele i turbiny. Ze wszystkich źródeł odnawialnych świat czerpie dziś około 13 procent energii. Ta energia pochodzi jednak głównie ze źródeł geotermalnych, z hydroelektrowni i z ogromnej ilości spalanej drewna. Międzynarodowa Agencja Energetyczna przewiduje, że jeśli nic nie zrobimy, to w 2030 roku dojdziemy do poziomu 15 procent energii ze źródeł odnawialnych. Ale jeśli wszystko zrobimy zgodnie z najśmielszymi planami, uczynimy wszystko, o czym mówi Al Gore w swoim oscarowym filmie „Niewygodna prawda”: zamiast 15 procent, osiągniemy 16. To dowód na fundamentalny brak zrozumienia faktu, że tego problemu nie da się szybko rozwiązać.

**Ale to właśnie pański kraj, Dania, ma spore sukcesy w wykorzystywaniu takich źródeł odnawialnych, jak turbiny wiatrowe.**

– To prawda. Dania produkuje bardzo dużo prądu z wiatru, lecz trzeba pamiętać, że najpierw wydaliśmy na to ogromne pieniądze w postaci subsydiów dla przemysłu. Wniosek więc jest taki, że nie ma nic za darmo. Duńska Rada Gospodarcza podsumowała ostatnio koszt netto tego „ekologicznego” przedsięwzięcia. Po zrobieniu bilansu zysków i strat okazało się, że dopłaciliśmy do tego interesu.

**Politycy uwielbiają obiecywać coś, z czego nigdy nie będą rozliczani. Kochają wychodzić na takich, którzy rozwiązują bardzo duże problemy**

**Jeśli pan tak krytykuje obecne sposoby walki z globalnym ociepleniem, to spodziewam się, że ma pan jakieś alternatywne kontrpropozycje.**

– Musimy po prostu znaleźć mądrzejsze rozwiązanie. Do tego właśnie przekonuję ludzi. Jeśli zamiast płacić za ograniczenie emisji CO<sub>2</sub>, zainwestujemy w nowe technologie, możemy osiągnąć znacznie lepsze rezultaty. To mądrzejsza i długookresowa strategia. I od razu powiem dlaczego. Dzisiaj, gdy kupujemy panele słoneczne albo turbiny wiatrowe, wydajemy nasze pieniądze na technologię, która przynajmniej na razie jest nieefektywna. Wydajemy pieniądze i dostajemy niewiele w zamian.

**Ale przecież zmniejszamy w ten sposób emisję CO<sub>2</sub>.**

– Właśnie nie. Kupując stare technologie, wcale nie zmniejszamy emisji CO<sub>2</sub>. Popatrzmy na Niemców, którzy wydają najwięcej na panele słoneczne. Chcą przeznaczyć na nie w sumie 120 miliardów euro. Za te pieniądze w ciągu stu lat opóźnią proces globalnego ocieplenia o jedną godzinę! Gdyby zainwestowali w nowe technologie, wkrótce dostaliby sprawniejsze, tańsze panele, a z pewnego dnia może nawet panele, które byłyby tańsze od ropy i gazu. To miałyby gigantyczne następstwa, bo je-

śli do 2040 roku panele staną się tańsze od paliw kopalnych, będzie to oznaczać, że problem globalnego ocieplenia mamy rozwiązany. Wtedy wszyscy przestawiają się z ropy i gazu na panele słoneczne. Zrobią tak nie tylko bogate kraje Zachodu, ale także Chiny i Indie. Nie dlatego, że nagle staną się ekologiczne, ale dlatego, że tak będzie taniej.

**W Polsce wciąż jednak najważniejszy jest węgiel. Funkcjonuje taki dość popularny i jednocześnie prosty pomysł, aby opodatkować CO<sub>2</sub> wydzielany przy jego spalaniu i w ten sposób wymusić rezygnację z tego surowca. Co pan o tym sądzi?**

– Każdy ekonomista powie, że każdemu zjawisku powodującemu straty powinno towarzyszyć zadośćuczynienie w postaci podatku. Taki podatek powinien być proporcjonalny do szkód, w tym przypadku do szkód wyrządzonych przez CO<sub>2</sub>. Badania pokazują, że koszt emisji tony CO<sub>2</sub> wynosi około sześciu dolarów. To o wiele mniej niż ponad 50 euro za tonę, co zakładają kraje Unii Europejskiej w związku z realizacją protokołu z Kioto. Zgadzam się, że jest sens w balansowaniu kosztów zatrucia atmosfery. Jednak tu jesteśmy zdecydowanie ponad balansowaniem. W ten sposób wydamy dużo pieniędzy, aby zrobić bardzo niewiele. To jest bardzo kosztowne rozwiązanie. **Prawdziwą karierę zaczęła robić w naszym kraju produkcja etanolu. Może to jest alternatywa dla takich rolniczych krajów, jak Polska?**

– Etanol to prawdopodobnie najlepszy przykład na to, jak panika prowadzi do bardzo, ale to bardzo złych decyzji. Sposób, w jaki dziś produkujemy etanol, ma katastrofalne następstwa dla świata. Przerabiamy jedzenie na paliwo, co powoduje wzrost cen żywności i zwiększenie liczby głodujących o 30 milionów, a przy okazji jeszcze wycinamy lasy rownikowe pod pola uprawne. I jeszcze dopłacamy do tego interesu 15 miliardów dolarów rocznie w postaci subsydiów. To sytuacja, w której wszyscy przegrywają. Etanol to dziś zły pomysł na produkcję energii. To wcale nie znaczy, że zawsze będzie zły. Być może druga generacja biopaliw, produkowanych nie z żywności, ale z liści, korzeni i z wszystkiego tego, czego nie jemy, może się okazać strzałem w dziesiątkę. Nie pakujmy się więc dziś w etanol tylko dlatego, że wpadliśmy w panikę.

**Do Poznania zjechali właśnie ludzie z całego świata, aby zastanawiać się nad tym, jak najszybciej ograniczyć emisję CO<sub>2</sub>. Skąd się bierze tak potężna wola polityczna, która w dodatku skupia się niemal wyłącznie na tym gazie?**

– To jest politycznie niezwykle wygodne. Dlatego Polska i inne kraje muszą ograniczać emisję CO<sub>2</sub> właśnie teraz, dlatego właśnie teraz będziecie musieli tak dużo za to zapłacić? Dlatego że politycy, którzy w 1997 roku zgodzi-

li się na protokół z Kioto, obiecali coś, co zostanie zrealizowane w dalekiej przyszłości. Oni spili całą piankę za podjęcie decyzji i nie musieli za to nic płacić. To my dziś za to płacimy. I oczywiście politycy, którzy w Poznaniu właśnie dyskutują o „nowym Kioto”, powiedzą na pewno: obiecujemy, że zrobimy dużo dobrego. Ale ich już nie będzie, kiedy przyjdzie za to obietnice płacić. Gubernator Arnold Schwarzenegger obiecuje znaczące ograniczenie emisji CO<sub>2</sub> w Kalifornii do roku 2020. Wtedy już od ośmiu lat nie będzie sprawował władzy. Mamy wielu polityków, którzy obiecują, co zamierzają zrobić nawet do 2050 roku. Wtedy nie tylko nie będą już sprawowali swoich stanowisk, ale prawdopodobnie będą już martwi.

**Musi pan jednak przyznać, że nie da się zrealizować takich wielkich projektów w dwa lub trzy lata. Politycy muszą podawać takie daty jak 2020 czy 2050 rok.**

– Jasne. Tylko że w większości przypadków polega to na składaniu konkretnych obietnic i wydaniu nieadekwatnie ogromnych sum pieniędzy. A na koniec i tak przychodzi nieuniknione: uświadomiamy sobie, że jest już za późno i że nic się nie da zrobić. To już przerobiły Kanada, Japonia i wiele państw w UE. To normalne, że politycy składają obietnice, dopóki nikt ich nie rozlicza. Czy może być coś bardziej kuszącego? Większość z nich uwielbia wychodzić na takich, którzy rozwiązują duże problemy.

**Ale nie zapominajmy o tym, że ci politycy w Poznaniu zajmują się problemem, którym realnie przejmują się ich wyborcy.**

– Jeśli naprawdę chcą pomóc prawdziwym ludziom, to jest wiele spraw, których załatwienie przyniesie znacznie więcej dobrego niż horrendalnie kosztowne obniżanie emisji CO<sub>2</sub>. Weźmy na przykład malarię. Wiele osób, także Al Gore, twierdzi, iż niepowstrzymane globalne ocieplenie sprawi, że malaria zacznie się szybko rozprzestrzeniać. Prawdopodobnie są na to nawet dowody. Prognozy pokazują, że do końca wieku będziemy mieć trzy procent więcej przypadków malarii. Jednak rozwiązanie tego problemu poprzez realizację protokołu z Kioto ograniczy wzrost przypadków malarii zaledwie o około 0,2 procent – i to za jakie pieniądze... Możemy jednak znacznie ograniczyć liczbę przypadków malarii już dziś za pomocą bardzo nudnej i niemedialnej dystrybucji leków i siatek przeciwko komarom. To znacznie skuteczniejsze i o wiele tańsze. Za pieniądze wydane na uratowanie jednego człowieka od śmierci na malarię dzięki realizacji protokołu z Kioto moglibyśmy ocalić 36 tysięcy osób, dając im leki i moskitiery. To jest może mniej efektowne i nie wygląda tak dobrze w telewizji, lecz jest 36 tysięcy razy skuteczniejsze.

**Dzięki takim wypowiedziom jak ta stał się pan obiektem krytyki światowej lewicy. Niektórzy próbują z pana zrobić radykalnego pravicowca, a nawet zwolennika prezydenta Busha.**

– To, co mówi i pisze o mnie lewica, jest bardzo zabawne, bo ja sam jestem twardym lewicowcem, nawet jak na duńskie standardy. A już na pewno nie jestem zwolennikiem Busha. Jednakże wielu moich kolegów na lewicy straciło rozum. Wydaje mi się, że uważamy się za lewicowców między innymi dlatego, że chcemy, aby świat był lepszy, niż jest. Mimo to wciąż wybieramy takie drogi do tego ulepszenia, które czynią możliwie najmniej dobra po możliwie najwyższej cenie. Wątpię, czy przyszłość dobrze nas oceni. Kiedy ludzie wysuwają przeciwko mnie argumenty, cieszę się, że mogę wziąć udział w dyskusji. Często jednak zamiast argumentów słyszę: aha, przecież on jest pravicowcem. Gdy moi oponenci nie potrafią podważyć danych, które im przedstawiam, zaczynają bluzgać. I wraca im dobre samopoczucie. Jak tym politykom w Poznaniu. □

**Ważne spotkanie bez ważnych osób**

## DUŻO PRACY, MAŁO ZDJĘĆ

OD 1 DO 12 GRUDNIA W POZNANIU OD- bywa się tak zwana XIV Konferencja Stron Ramowej Konwencji Narodów Zjednoczonych w sprawie zmian klimatu (UNFCCC) wraz z IV Sesją Spotkania Stron Protokołu z Kioto, określana nieco bardziej przyjaznym skrótem COP14 (Conferences of the Parties). W Poznaniu pojawiają się przedstawiciele 192 krajów członków konferencji (w tym tak egzotycznych jak Vanuatu czy Suazi), choć niewielu przywódców państw – spotkanie zapowiada się raczej jako dwa tygodnie solidnej pracy niż pozowania do wspólnych zdjęć. Poznański COP to robocze spotkanie odbywające się w pół drogi między zeszłorocznymi obradami na Bali (COP13) a przyszłorocznymi



mi w Kopenhadze (COP15). Nie należy się po nim spodziewać żadnych wiążących ustaleń – te zapadną w przyszłym roku. COP14 tak naprawdę służy koordynacji przygotowań do spotkania kopenhaskiego, którego efekty mają być rangą równie słynnemu protokołowi z Kioto z 1997 roku. Tamte ustalenia dotyczyły okresu do 2012 roku, a celem COP15 jest przygotowanie planu działań na kolejny okres. Przy okazji COP14 wiele organizacji ekologicznych i firm przygotowuje własne wystąpienia i prezentacje. Niezależnie od oficjalnego celu spotkania jest ono dobrą okazją do przybliżenia Polakom wciąż dość dla nich egzotycznych idei związanych z zapobieganiem zmianom klimatycznym. □

REKLAMA